

Ujejski Kondjan Pierwiosnki

736

KORDJAN UJEJSKI

PIERWIOSNKI



WE LWOWIE
W. HOSCHEK I SPÓLKA

BRITISH MUSEUM



BRITISH MUSEUM

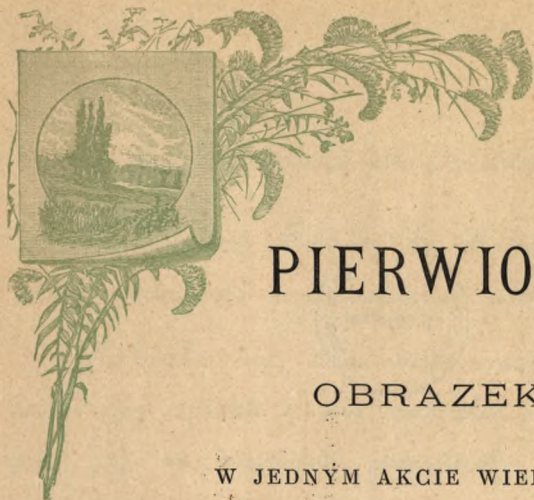
12523
e

by

PIERWIOSNKI



F. 5685



PIERWIOSNKI

OBRAZEK

W JEDNYM AKCIE WIERSZEM

PRZEZ

KORDJANA UJEJSKIEGO

Z ILUSTRACYAMI STANISŁAWA RADZIEJOWSKIEGO



INBYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWÓW
W. HOSCHEK I SPÓŁKA
1892



5685

Z DRUKARNI ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAIERA

Do Zygmunta Sarneckiego.

Dozwól mi Pani, tę skromną moją
pracę poświęcić i dedykować sobie.

Nabrała ona dla mnie znaczenia, bo
dałeś jej opiekę i nie wahałeś się zamie-
ścić jej w cennych zeszytach swego pe-
ryodycznego wydawnictwa.

„Dziwiosnki“ tak ściśle w moim umyśle
związane z osobą Twoją, iż przykro by mi
było bardzo, puszczać je w świat w oso-
bnem wydaniu, bez Twojego na czele
nazwiska.

Autor.

OSOBY:

Pani ROLSKA, wdowa po ś. p. panu Pafnucym.

STAŚ, jej pasierb*).

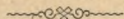
TOSIA, jej siostrzenica — sierota.

LAURA, sąsiadka pani Rolskiej.

WOJCIECH DOLIWA.

PACHOLEK.

Rzecz dzieje się w majątku pani Rolskiej. Za czasów
Stanisława Augusta.



Scena przedstawia: wśród cieniściego ogrodu obszerny słomą kryty wiejski dwór. Frontowa jego ściana, z gankiem o słupach, widoczna tylko z profilu. Boczna zaś ciągnie się od pół sceny, ku prawej kulisie i ginie w jej drzewach. pokryta cała pnąciami się białymi różami; wśród nich parę okien, z których jedno otwarte — dalej drzwi. Między oknami kanapka darniowa. Na środku sceny kilka rozłożystych starych lip. Na środkowej obraz »Matki Boskiej Ostrobramskiej« — pod nią kanapka. Z lewej strony kulis ku scenie wysunięta otwarta altana.

*) Autor zastrzega sobie: aby w przedstawieniach scenicznych rolę »Stasia« grywała zawsze tylko kobieta.

SCENA I.

Pani ROLSKA i pan WOJCIECH DOLIWA.

(Pani Rolska w wieku przeszło lat 50. Trzymająca się sztywnie, prosto, chodząca szybko. W rękę zawsze męska laska. Co mówi, to mówi głośno, z przesadą i nader silną gestykulacją, do której jej laska wiele pomaga. — Pan Wojciech, mocno szpakowaty — wąs sumiasty — na nim kontusz o spuszczonech wylotach. Pani Rolska, wyszedłszy z ganku, patrzy w dal za kulisy jakoby kogoś mającego nadjechać wyczekiwała. Pan Wojciech obok niej).

Pani ROLSKA.

Stasiowi z collegium nie pilno.

Pan WOJCIECH.

Racz zważyc̄ dziedziczko łaskawa
Odległość. To dalej jak Wilno.
Tu Niemen... a gdzie też Warszawa...
Droga zaś *quam serpens* się kręci;
Dziad z torbą by na niej się znudził.

Pani ROLSKA.

I Pafnuś mój, świętej pamięci,
W podróży bywało marudził.
Ja znowu przeciwnie! U kata!
Jak jazda, to jazda do diaska!
Rów nie rów! Pień nie pień! Pal z ła!a!
Jedziemy aż skacze kolaska.

Pierwiosnki.

1

Mój Pafnuś powiadał mi czasem :
Ty skręcisz...

Pan WOJCIECH (przerywając).
Ktoś jedzie pod lasem.

Pani ROLSKA.

Cóż? Stasio?

Pan WOJCIECH (patrzac).
Spuszcza się z pagórka...

Pani ROLSKA (głośniej).

Czy Stasio?

Pan WOJCIECH (j. w.).
Za brzozy się chowa...

Pani ROLSKA (stuka laską).

Mów-że Waś!

Pan WOJCIECH.
Kolaska i czwórka.

Pani ROLSKA.

To Laura!...

Pan WOJCIECH.
Tak! Pani z Olchowa.

Pani ROLSKA.

W dzień Tosi urodzin przybywa ;
To dobrze, to ładnie... pocziwa!

Pan WOJCIECH.

Widocznie wróciła z Warszawy
Na lato.

Pani ROLSKA.

Znużona i chora.

Tak zwykle się kończą zabawy
Zamkowe. Sodoma! Gomorra!
Żałuję, że Stasia nie знаła:
Przywiozłaby o nim wiadomość.

Pan WOJCIECH.

A gdzieżby tam o nim wiedziała...
Studiosus...

Pani ROLSKA (p. ch.).

Cóż widzisz jegomość?

Pan WOJCIECH.

Nic. — Jedzie... tu jedzie.

Pani ROLSKA.

Masz tobie!

Dziś właśnie miód sycę i warzę.

Pan WOJCIECH.

Z miodami ja radę dam sobie.

Pani ROLSKA.

Niestety! wiem o tem!

Pan WOJCIECH.

Potwarze!

Injuriae — *non nego*... miód lubię!

Pani ROLSKA (przypatrując mu się).
Łacina?!... Czy nie masz Waś w czubie?

Pan WOJCIECH.

Kalumnie!

Pani ROLSKA...

Iść muszę koniecznie.
Więc zastąp mię — proszę... lecz ładnie —
Z konceptem i z gracyą — a składnie,
Przyjm Laureę proszę cię — przyjm grzecznie.

(Gładzi go po twarzy)

Mój panie Wojciechu! rozumiesz?
Znam ciebie! Ty — jak chcesz, to umiesz.

(Odchodzi).

Pan WOJCIECH (po namyśle).

»Z konceptem i z gracyą« powiada...

(Wzdycha)

Gdyby to lat temu dziesięć —
Konceptu znalazłbym wnet wątek.
Dziś jednak... (Po chwili)

Wiem! będzie mi rada!

(Woła na pacholka)

Chodź-no tu! bierz siatkę!... W altanie!

(Chłopak wynosi z altany sieć. P. Wojciech prowadzi go do lip)

A teraz wiąż ją tu kochanie!
Tym końcem zaś tutaj... i basta!...

(Chłopak rozpina między drzewami siatkę)

Przyjmować niewiasty... kłopoty!

(Po chwili)

Lecz Laura... *formosa* niewiasta!
Jam szlachcie!

(Z coraz większą fantazją)

W górę więc wyloty!
Za młodu człek minę miał dyabłą.

(Do pacholka)

Bez szabli?!... leć duchem za szablą!
Piorunem! (Pacholek wybiega)

Karoca się zbliża...

To czwórka! jak sady!... jak sady!...
... Już dudni na moście u krzyża.
Czwóreczkę, mój siwosz prowadzi...
Jak panna... A nogi... ze stali!

(Chłopak wbiega z karabelą i czapką)

Dawaj tu! Przypinaj!... uważnie
Tak!... dobrze...

(Za sceną trzask dwukrotny z bicia)

Ha! z bata już pali!...

Suń panie Wojciechu! — odważnie!

(Wychodzi za kulisy i w tej chwili powraca z Laurą — z daleka podając jej końce palców).

SCENA II.

LAURA i pan WOJCIECH.

(Laura: młoda, piękna — gustownie ubrana. P. Wojciech obok niej w ukłonach).

Pan WOJCIECH.

Niech Jaśnie Wielmożna dozwoli
W chwilowej mej pani absencji

Bym mógł dziś, affektom mym k'woli,
Hold winny złożyć jej prezency,
Wyrazić mógł gaudium bez trwogi,
W acz skromnym mej służby zawodzie.
Nunc — racz więc, w komnaty, wejść progi!

LAURA.

Merçi bien... zostanmy w ogrodzie.
Gdzież pani?

Pan WOJCIECH.

Za chwilę się zjawi.

LAURA (idąc na przód sceny).

Zaczekam!... Niech Waszmość mię bawi.
(Spostrzega siatkę)

Siateczka!!

Pan WOJCIECH.

Expectat gotowa —
Czy spocznie w niej wdzięków królowa?

LAURA.

Z ochotą, jak zawsze z ochotą.
Wśród lip tych, w tej waszej tu sieci,
Tak zawsze mi błogo czas leci,
Myśl... w marzeń nie stroi się złotą.

(Kładzie się w siatkę — p. Wojciech pomaga jej)
Tak... dobrze.

(Podaje mu rękę do pocałowania)

Masz... dzięki ci, dzięki!



LAURA i p. WOJCIECH.



Pan WOJCIECH (na str.).

Haec mulier delicies dalipan!

(Całuje podaną rękę)

Wszech Flory woń bije z tej ręki...

(Na stronie)

Generis humani — marcypan!

LAURA.

Cóż u was tu słychać?

Pan WOJCIECH.

Jak *olim*,

Tak zawsze w pracy się mozolim.

Dziś sycą się miody lipcowe.

Dziedziczka objęła komendę;

Ja... *detto* tam wściubiam mą głowę.

LAURA.

Przeszkadzać wam sędzę nie będę.

Pozwólcie dziwacznej sąsiadce,

Odpożyć chwileczkę w tej siatce.

Pan WOJCIECH.

Cóż znowu! O! Jaśnie Wielmożna?

Czyż do nas przemawiać tak można?

Jak wielki sere naszych *volumen*,

Rozjaśniasz go *semper* jak *lumen*!

LAURA.

Iż prawisz mi same grzeczności,

Upewnia mię o tem twa mina;

Lecz... przyznać się muszę Waszmości,

Że całkiem mi obcą łacina.

Pan WOJCIECH.

To dziwne... Rzecz wcale niemiła —
Acz, w czasach dzisiejszych niezdrożna.
Łacina by — Jaśnie Wielmożna! —
W twych ustach, jak brylant świeciła,
Jak brylant w oprawie misternej.
Jam człowiek z dawniejszych już czasów;
Choć żyję w kondycyi mizernej,
Pamiętam Warszawę za Sasów.
Dziś starość, nie radość — włos siwy —
Człęk żyje... ot... aby do jutra.

(Na znak Laury siada pod drzewem)

Te Sasy — był naród poczciwy,
Choć grzesznie ród wiedli od Lutra.
Sas jak pił, to nie pił na żarty;
Jak się bił, to zawsze szedł z guzem.
Quod nunc dziś (Poprawia się)

... przepraszam... świat warty?

Cóż warta kompania z Francuzem?
Więc w kwasach, przy siatkach czas trawię.
... Za króla Augusta trzeciego —
Jak dzisiaj, tak widzę go prawie —
Łacina też kwitła...

LAURA.

Cóż z tego?

Czy znano twe siatki w Warszawie?

Pan WOJCIECH.

A dzisiaj?

LAURA.

Na zamek do króla
Zawiozłam... Sam nawet...

Pan WOJCIECH (wstając).

Co słyszę?

Mnie Jaśnie Wielmożna rozczula...

LAURA (kończąc).

Stanisław się August kołysze.

Pan WOJCIECH (coraz więcej rozczulając się).

Jegomość król?

LAURA.

W własnej osobie.

Pan WOJCIECH.

W tych moich siateczkach... co robię?

LAURA.

Sam własną je ręką upina
W pomarańcz ogrodzie zimowym.
Raz mówił na balu zamkowym:
»Pokażcie mi tego Litwina,
»Niech poznam egzemplarz ten rzadki,
»Co takie wyplata mi siatki«.

Pan WOJCIECH.

Więc... król? król? wie o mnie... na Litwie!?

(Kleka przed Laurą)

Rodzaju ludzkiego ozdobo!
Umieszczę cię w każdej modlitwie
Tuż obok z królewską osobą. (Wstaje).

LAURA (śmiejąc się).

Dziękuję!... Lecz porzuć twe kwasy.
Cóż Waszmość tak gładzisz czuprynę?
Któż lepszy? Stanisław czy Sasy?

Pan WOJCIECH (z determinacją).

Taki król... znać musi łacinę?...

LAURA.

Jak z książki.

Pan WOJCIECH (jak wyżej).

Jak biskup *ab ovo!*

(Całuje ją w rękę)

O dzięki ci! dzięki! królowo!

LAURA.

Gdzież moja pieszczoszka Tosienka?

Pan WOJCIECH.

Na wielkim zwalonym... tam... dębie
Z rąk karmi łaskawe gołębie.

LAURA.

Czy zdrowa?

Pan WOJCIECH.

Coś smutna panienska;
W ogrodzie od paru już godzin...

LAURA.

I smutna w dzień swoich urodzin?

Pan WOJCIECH.

Jak Jaśnie Wielmożna pamięta.

LAURA.

Ja lubię bo młode dziewczęta!...
Na Tosię, gdy patrzę jak rośnie,
Jak w oczach się moich rozwija,
To myślę: o życia mej wiosnie,
I o tem jak szybko przemija,
I o tem... jak więdnie po czasie.
Przywiozłam dziś dla niej w kolasie
Prezencik... Tam pudło znajdziecie.
Weź-że Waśc to pudło w sekrecie,
I ukryj w pokoju na chwilę.

Pan WOJCIECH (na str.).

Pocziwa!

(Do Laury)

Do stóp jej się chylę!

(Odchodzi).

LAURA (sama).

O Litwo! serdeczna i cicha!
Po życia burzliwej rozterce,
Inaczej tu pierś ma oddycha,
Inaczej tu bije mi serce.
A jednak, tesame co roku,
Stolicy mię ludzą mamidła,
I lecę — jako ćma o zmroku
W płomienie — i palę tam skrzydła.
Tu!... zdala od zgiełku, od ludzi
Od pustych ich śmiechów i gwarów,

Mysł moja z letargu się budzi
I wkracza w cudowny świat czarów...

(Po chwili)

Tam — w głębi — na sosen tle ciemnem —
Nad mgłami... tam... widzę rybitwę.
Jak dusza zaklęta nad Niemnem,
W samotną się puszcza gonitwę.
Zawisła nad wodą, i nagle,
Do lotu wznosi się gotowa;
Rozwija swe skrzydła jak żagle —
W różowych mgłach — cała różowa.
Mysł moja, w marzeniu spowita,
Podobna do ptaka w świat leci...

SCENA III.

LAURA i pani ROLSKA.

(Pani Rolska wchodzi i mówi za sceną do pana Wojciecha).

Pani ROLSKA.

Wyraźnie nie wolno Waszeci
Zaglądać do miodu... i kwita!
Już tracisz rozumu ostatki;
Pleciesz mi o królu...

(do Laury)

Przepraszam,
Tak późno do ciebie się zgłaszam.

(Witają się).

LAURA.

Ja lubię samotność...

Pani ROLSKA.

I kwiatki.

Jak Pafnuś mój świętej pamięci,
Bywało — samotność go nęci.
Zjadł obiad... gdzie Pafnuś?... już w sadzie
Na trawę, na kwiatki się kładzie —
Tam wzdycha, much parę nałapie,
Nakrywa się chustką...

LAURA (przerywając).

I chrapie!

Pani ROLSKA.

Odgadłaś. Nie lubisz much także?

LAURA.

Les esprits se recontrent...

Pani ROLSKA.

A jakże!

On łapał je sprytnie, w lot prawie. —
W Warszawie bawiłaś?

LAURA.

W Warszawie.

Pani ROLSKA.

Na długo przybyłaś czy krótko?

LAURA.

Na lato.

Pani ROLSKA.

Niedobra rozwódko!
Tak mamy cię rzadko, choć blisko.

LAURA (zirytowana zeskakuje z siatki).
Tem słowem poruszasz mrowisko...

Pani ROLSKA.

Czy jeszcze się dręczysz tem skrycie?
Gdzież można! Powiem ci prost z mosta:
Ladaco był mąż twój starosta.

LAURA.

Cóż z tego?... zwichnięte mam życie...
Samotne.

Pani ROLSKA.

Idź za mąż — jest rada.
Gdy zechcę na wszystko pomogę.
A propos: u mego sąsiada
Gdy byłam zwichnęła klacz nogę.
Gwałt, rwetes...

LAURA (przerywając).

A miody gotowe?

Pani ROLSKA.

Z miodami dziś »taką« mam głowę.
Tam chodźmy... Chodź, biore cię z sobą...
(Rolska z Laurą idą. Przechodząc po pod dworem, Laura wstrzymuje się na widok róż pnących).

LAURA.

Różyczki! — idź, zdążę za tobą.
(Rolska odchodzi. — Laura rwie róże).

SCENA IV.

LAURA i TOSIA.

(Tosia wchodzi od strony altany, przed którą staje nie widząc Laury i rwie stokrótki z wianuszka).

TOSIA.

Stokrótka, mnie pewnie zawiedzie,
O łezkę się znowu upomni.
Przyjedzie dziś Stasio... przyjedzie...
... Zapomni... przyjedzie... zapomni.
Zapomni! choć z mego warkoczu
Gdy jechał wziął z sobą bławatki,
Zapomni, bo stracił mię z oczu,
Bo w mieście powiędły mu kwiatki.
Niedobra stokrótko, tym listkiem
Zniszczyłaś nadzieję radosną;
Zapomni o Tosi... o wszystkim...
Po miastach, bławatki czyż rosną?

(Siada zamyślona. — Laura zbliża się niepostrzeżona i zasłania jej oczy rękoma).

LAURA.

Budzę cię!

TOSIA (odejmuje jej ręce)

To pani kochana?

LAURA.

»Kochana?« — a czeka na ciebie!

TOSIA.

Ja byłam w ogrodzie od rana...

Pierwiosnki.

2

LAURA.

I chmurki liczyłam na niebie,
Splatałam stokrótki...

TOSIA.

Być może...

LAURA.

Więc budzę cię.

TOSIA.

W jakim kolorze?

LAURA.

Niebieskich migdałów.

TOSIA.

Nie znoszę.

LAURA.

Nie wstydz się... niebieskie migdały
To marzeń dziewczęcych świat cały;
Tych złotych mar ja ci nie spłoszę.
Szczęśliwy — kto w życia pořanku —
Sny swoje wpleść umiał do wianku,
Choć splatał je może z łzą w oku.
Gdy szara godzina nadleci
Młodością mu wianek zařwieci,
Rozjaśni mu życie o zmroku.

(Po chwili)

Lecz zkąd ta zaduma, ten smutek?
Dlaczegoż serduszko w żałobie?

O cóż się pytałaś stokrótek?
Powiedz mi Tosieńko...

TOSIA.

...Tak sobie...

LAURA.

»Tak sobie, tak sobie« — to słówko
W twych ustach, nie całkiem powszednie.
Z zwieszoną mi chodzisz dziś główką,
Oczęta się świecą, twarz blednie —
Przy zwykłym nie jesteś humorze,
Cóż tobie?

TOSIA (zniecierpliwiona).

Ja nie wiem... mój Boże!

LAURA (prowadzi ją do altany i sadzą przy sobie).

Porzućmy domysłów przepaście
Siądź bliżej, patrz w oczy, daj dłonie.
Ja miałam lat także szesnaście
I młode serduszko w mem łonie.

(Po chwili)

Tej wiosny — gdy cudny maj błysnął —
Skowronek, gdy zrywał się z roli —
Na niebie jak gwiazda zawisnął,
Mknąc w górę... powoli... powoli...
I ztamtąd — jak gwiazda promienie —
On dźwięki swe zsyłał ci z góry...
Powiedz mi: czy twoje westchnienie
Z ptaszyną tą, nie szło w lazury?

TOSIA.

To prawda.

LAURA.

Więc zgadłam. A teraz
Przyznaj się — bo mię to ciekawi —
Nie brała ochota cię nieraz
Uchwycić się klucza żurawi?
I lecieć gdzieś z niemi w świat potem?

TOSIA.

To prawda! Zkąd pani wie o tem?

LAURA.

Rok temu pamiętam... tyś spała,
Choć wicher trząśł całym tu domem,
Choć burza ponad nim szalała,
Choć grom tu uderzał za gromem. —
Tej wiosny... za lada powiewem
Wznosiła się rzęsa twa drżąca,
Poruszał nią słowik swym śpiewem,
Jaśminu woń nocą płynąca.

TOSIA.

Być może — lecz również cię czeka
Pytanie.

LAURA.

Egzamin już gotów.

TOSIA.

Cóż znaczy ta drżąca powieka?
Co znaczy ten sen mój wśród grzmotów?

Co znaczą te zmiany w mem uszku?
Żurawie? Skowronka te piosnki?

LAURA.

Tosieńko! w twem wkrótce serduszku
Zakwitną *pierniosnki*. —
Dłoń Boża, najpierwsza zasiewa
Kwiatuszki na sercu dziewczyny.
Świat później tam chwasty nawiewa:
Łopiany, pokrzywy, tarniny.
Więc szanuj dar z Bożej dan ręki,
Co kiedyś w twej duszy zabłyśnie...
Choć serce wzięść może na męki,
Choć bólem do ziemi przyciśnie,
Choć bólem zaorze jak pługiem,
I skibę głęboką dobędzie...
To na niej, choć życie jest długiem,
Chwast żaden nie wzrośnie, nie siędzie.

TOSIA.

Z tych słów twych co słyszę, to wnoszę —
Do czego przyznaję się z żalem —
Że życie, nie same rozkosze
Przynosi.

LAURA.

Bo życie nie... balem.
Dla jednych — jest drogą ciernistą;
Dla drugich — posadzką dość gładką;
Dla innych — kałużą nieczystą;
Dla wszystkich zaś — ciemną zagadką.
Czy spędza kto życie na tronie,
Czy w nędzy, na obcym gdzieś progu,

Cierń znajdzie, wśród kwiatów w koronie,
Kwiat znajdzie wśród cierni rozłogu.
Bo radość i smutek, jak kwiecie
Cierniowe, przez życie się plecie.
Te smutki, na które stokrótki
I pomoc przynoszą i radę...
Te przejdą... są większe, są inne...
Chodź ze mną... i liczko twe blade
Rozjaśnij. Twe lata dziecinne
Już przeszły. Przywiozłam śliczniutką
Sukienkę dla ciebie. Nie — krótką!

TOSIA.

Z ogonkiem?

LAURA.

Z ogonkiem filutko!...
A... z krótką i smutek uciecze.

TOSIA (całując ją).

Dziękuję!... czy bardzo się wlecze?

LAURA (śmiejąc się).

Nadzwyczaj!... mieć będziesz ambaras.

TOSIA (j. w.).

Dziękuję! ubiorę się zaraz.

(Wchodzą przez ganek do dworu).

SCENA V.

STAŚ — później LAURA — wkońcu pan WOJCIECH.

(Wchodzi Staś. Ubrany wykwintnie, w stroju francuskim, szpada u boku, w ręku bukiet bławatów).

STAŚ.

Więc jestem u celu nareszcie!
Skończone podróży kłopoty. —
W sąsiednim wstrzymałem się mieście.
Przebrałem w koronki, żaboty,
Bo pragnę wyglądać dziś pięknie.
Strój nowy... francuski. W tych szatach,
Może się Tosieńka mnie złąknie...
Nie pozna? (Po namyśle)

Pozna mię po... kwiatach.

Dziś dla niej bławatków narwałem,
Po drodze, na łanie, nad rzeką.
Niech-że wie, że o niej myślałem,
Choć od niej tak byłem daleko.

(Zamyśla się)

Dziwna rzecz!... drobnostka... nic... kwiatek...
Ten polny nasz zwykły bławatek...
Dlatego, że Tosia go miała
W swych włosach, w swe kosy wplatała,
Dziecinnych lat widzę w nim świeatek.
Szczególny to kwiatek... bławatek.

(Rozgląda się)

Jak oni tu żyją szczęśliwi,
Wśród lip tych, w tej ciszy, spokoju...
Tosieńka się bardzo zadziwi,
Gdy w takim dziś ujrzy mię stroju...
Przestraszę Litwinkę niebogą;

Kawaler już ze mnie gotowy.
... Jak krzyż się pochylił nad drogą...
Bo stary.....

..... Ten ranek lipcowy
Tak piękny... Co kwiatów, co woni,
Aż biało pod temi lipami,
A w uszach od ptasząt, aż dzwoni.
Dom cały nasz pachnie różami.

(Zbliża się do róż)

Pamiętam ją — była małeńka,
Dziś... ciężar ją kwiatu ugina...

(Siada na ławeczce pod oknami)

Zapewne urosła Tosieńka
Taksamo... Czy o mnie wspomina?...
Collegium skończone, gotowe...
Nauka nie czeka mię druga...
Swobodne mam serce i głowę.

(Za oknem daje się słyszeć gra na klawikordzie. W razie przedstawienia scenicznego: orkiestra z towarzyszeniem klawikordu za sceną. Mianowicie: dwadzieścia początkowych taktów (łącznie z introdukcją) części pierwszej gawota Alfonsa Czubulki. Op. 312. Stasio powstaje — poznaje znany sobie gawot i robi kilka *pas* tańca. Gawot ustaje. Po krótkiej pauzie Laura gra w tymżesamym tonie (A-dur) pierwszą strofę znanej piosenki).

LAURA.

(Śpiew za oknem).

»Włazł kotek, na płotek i mruga«.

STAŚ.

»Włazł kotek!«... Głos obcy! ta nuta?
Zobaczmy...

(Wskakuje na ławkę pod lipami z kąd patrzy do wnętrza dworu przez otwarte okno).

Ach! piękna... »i mruga«...
Jak gdyby z marmuru wykuta!

LAURA.

(Nachyla się przez okno rwąc róże — kończy śpiew).

»Piękna to piosenka nie długa«

(Stasio zeskakuje z kanapki — Laura przestraszona
opuszcza kwiaty).

Me róże!!!...

STAŚ.

Natychmiast podniosę.
Czy byłem przestradchu przyczyną?

LAURA.

Powoli, nie strząśnij z nich rosę...

(Staś podejmuje róże i podaje jej)

Dziękuję ci młody chłopczyno!

STAŚ.

(na stronie — obrażony)

»Chłopczyno!«... wcale się nie znamy...

»Chłopczyno?!!!«...

(Do Laury)

Ja — jestem syn mamy...

Z tej wioski...

LAURA (z przekąsem).

Tak?!... dobrze to wiedzieć

Więc »mamin-syn?«

(Wybucha śmiechem).



STAŚ (skonfundowany).

Chciałem... powiedzieć...

(Na stronie)

Sam nie wiem... ze wstydu się skryję...

(Do Laury)

Mój ojciec Pafnucy... nie żyje...

Ja... jego syn... Stasio. Lecz szczerze

Przyznam się...

LAURA (przerywając).

Zkąd pan się tu bierze?

STAŚ.

Z collegium.

LAURA.

Niezmiernie się cieszę

Z poznania. — Jam pańską sąsiadką...

Powitać natychmiast popieszę.

(Znika w oknie).

STAŚ (d. s.).

Na szczęście znalazłem się gładko.

LAURA (wybiega z bocznych drzwi).

Więc witam tu pana serdecznie.

Wybacz mi... wszak pana nie znałam.

Znalazłam się bardzo niegrzecznie...

Na razie... sądziłam... myślałam...

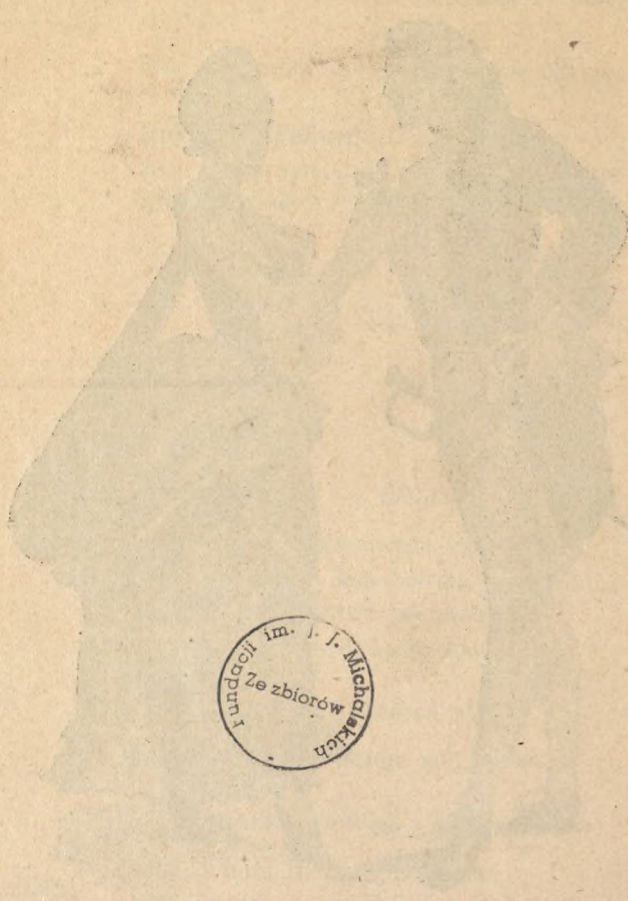
(Przypina mu różę).

Niech-że nas ta róża pogodzi!



LAURA.

Niech-że nas ta róża pogodzi!



Fundacji im. J. J. Michałskich
Ze zbiorów

STAŚ (uradowany).

O pani!

LAURA (j. w.).

Obojeśmy młodzi...

Niech jedno drugiemu wybaczy.

Ja... starsza — pan zato... mężczyzna —

Więc żart mój... trochę się tłumaczy...

Nieprawdaż? sam pan mi to przyzna!

Być może... nie jestem wymowna...

STAŚ (j. w.).

O pani!

(Na stronie)

Kobieta cudowna!

(Do Laury)

Dziękuję za różę. Śmiem spytać

Kogo dziś mam zaszczyt powitać?

LAURA (po dłuższej pauzie).

Dziś! — witasz pan ptaszę tułaczę,

Co śmieje się z duszą rozdartą.

Co śmieje się, tęskni i płacze,

Za drogą... do szczęścia zapartą.

STAŚ.

Któż zaparł niedobry tę drogę?

O pozwól mi pani — pomogę —

Przeszkody rozwalę i zburzę.

LAURA (z smutnym uśmiechem).

Z wdzięczności — za jedną tę różę?

(Po chwili)

Wiedz o tem: są tacy na świecie,
Co płacą nieszczęsnej kobiecie
Za serce... niewiarą i zdradą.
A pan chcesz...

STAŚ.

Twarz pani ma bladą...
Łzy w oczach... mnie przykro... więc proszę...

LAURA.

W tem wina i twoja po trosze...
(Kłania mu się żartem)
Sąsiadkę z Olchowa znasz zato.

STAŚ.

Z Olchowa?... Pół mili ztąd prawie...
Więc pani tam mieszka?

LAURA.

Tam bawię
Przez lato.

STAŚ.

Jedynie przez lato?
A z kimże?

LAURA (niezadowolona).

Ja sama tam jedna
Dziczeję...
(Odcodzi ku różom, wskakuje na ławeczkę i rwie różę).

STAŚ (na str.).

Żałuję ją... biedna.

Przez łzy się uśmiecha... Te oczy!...

(Patrzy na Laurę)

I sploty tych złotych warkoczy...

I nóżka... i jedna... i druga...

LAURA (j. w.).

Smutna »to piosenka nie długa«. —

Czy lubisz pan kwiaty?

STAŚ.

Niezmiernie!

LAURA.

I różę choć cierniem cię rani?

STAŚ (podchodząc ku Laurze).

I różę. — Łagodzi swe ciernie

Zupełnie taksamo jak pani.

LAURA.

Dowcipnie!

STAŚ.

Za różą przepadam.

(Na stronie)

To dobrze... to mi się udało

Bo różę tę od niej posiadam.

LAURA.

Za każdą?

STAŚ.

W tej chwili...

LAURA.

Za białą!

Nieprawdaż zbyt jestem otwartą?

(Zbliża się z różami do Stasia)

»Ej kotku, ty kotku, filucie

»Czy mruga w twych oczkach uczucie?»

(Rzuca mu na piersi kwiaty)

Masz!... drugą... i trzecią... i czwartą!...

(Wybiega).

STAŚ (zbiera róże).

Róż cztery, od pięknej sąsiadki...

(Idzie po bukiet bławatków)

Biedneście, poczciwe bławatki! —

Wspomnienia mnie wasze ochronią,

Przed... białych róż... cierniem i wonią.

(Pan Wojciech wchodzi i przypatruje się Stasiowi).

Pan WOJCIECH.

Czy mi się ómi w oczach?... broń Boże!

Francuzik?!... Czy Stasio to może?...

(Kłania mu się).

STAŚ (zmienionym głosem).

Je ne vous comprends pas.

Pan WOJCIECH (spluwa).

Do licha!

Zrozum-że tu kota jak kicha.

(Przypatruje się i po chwili chwyta go wpół).

Stasienu! — Toś figła mi zbroił!

STAŚ (ściskając go).

Jak się ma pan Wojciech kochany.

Pan WOJCIECH.

Któż cię tak szkaradnie wystroił?

STAŚ.

W Warszawie tak chodzi ubrany
Król!

Pan WOJCIECH.

Król? hm! król mówisz... ni słowa!
Strój śliczny!... królewska bo głowa,
Wie o tem co mówi — co robi!

(Przypatruje mu się)

Wiesz Stasiu! Strój ślicznie cię zdo­bi.
Czy wiedzą, żeś przybył?

STAŚ.

Nie wiedzą.

Pan WOJCIECH.

Dam znać im... z radości cię zjedzą.

(Odchodzi szybko do dworu).

STAŚ (d. s.).

Pan Wojciech ma humor dziś złoty. —
Pamiętam, tak dawniej nie było.
Dziś w górę zarzucił wyloty

I czuły i słodki! aż miło.

SCENA VI.

STAŚ — TOSIA, później pani ROLSKA — wkońcu pan WOJCIECH.

(Tosia wybiega z ganku z rozpuszczonemi długimi włosami).

TOSIA.

Gdzieżeś ty! Stasienku mój złoty?!

STAŚ (podbiegając ku niej).

Jak się masz!... a jakżeś urosła!

TOSIA (zdziwiona na widok Stasia i zmieszana).

Z kosami mam tyle roboty...

STAŚ.

Panienka już z ciebie dorosła.

TOSIA.

Ty również... lecz strój twój tak rzadki...

Tak inny... niż dawniej... przed laty.

STAŚ.

Lecz przy nim, tesame patrz kwiaty.

Poznajesz?

(Podaje jej bławaty).

TOSIA.

Pocziwy!... bławatki!

Ja także tąsamą co byłam.

Płakałam za tobą... Pożałuj...

(Opiera mu głowę na ramieniu).



J. B.

TOSIA.
Plakałam za tobą... Pożałuj...



Za tobą dziś nawet tęskniłam;
Pocałuj mię jeszcze... pocałuj.
(Całują się)
Dostałam prezencik z sukienki
Z ogonkiem — już się tam prasuje.

Pani ROLSKA (wychodzi z ganku, z grzebieniem i szczotką).

Jak wróbel fruwała z pod ręki.
Masz tobie! już chłopca całuje!
(Do Stasia)
Jak się masz, mój Stachu, jak się masz!
(Całuje go. — Do Tosi)
Że też ty rozumu nic nie masz!
Tak chłopca całować rzecz zdrożna.
Łap, cap, łap!... Zastanów się raczej!

TOSIA.

Cioteczko! inaczej nie można...
Ja nawet nie umiem inaczej.

Pani ROLSKA.

Masz tobie!... »ja swoje, ksiądz swoje!«
(Do Stasia)
Fiu, fiu, fiu!... atłasy... te stroje!
Koronki!

STAŚ.

Francuski strój nowy.

Pani ROLSKA.

Zkąd przyszedł ci koncept do głowy?

(Po chwili)

Co prawda, to prawda, strój zgrabny.
Aksamit prawdziwy jedwabny.

(Na stronie)

Lecz Pafnuś by źle w nim wyglądał.
A... może?... Pafnusiem się chlubię...
Był jak piec męczyzna — to lubię;
Bywało aż szafy się chwieją
Gdy idzie. Dziś ludzie karleją!

(Do Stasia)

Collegium?

STAŚ.

Skończone z sukcesem!

Pani ROLSKA.

No! chwała Ci Ojczy Niebieski!

(Do Tosi)

Jak wąsa pokręca z partesem,
Patrz Tosiu! we fraczku Sobieski.

(Do Stasia)

Nie chmurz się studencie drażliwy!

(Do Tosi)

Pociesz go, cóż stoisz jak niema?

TOSIA (zbliża się do Stasia i gładzi go po twarzy).

Nasz proboszcz, człek taki poczciwy,
A wąsów jak nie miał, tak nie ma.

Pani ROLSKA.

Jak można tak bredzić fatalnie?

TOSIA (całując ją w rękę)

Przepraszam... tak mi się wyrwało!

Pani ROLSKA (podnosząc szczytkę w górę).

Kto myśli! ten głupstwa nie palnie.

Przeciwnie, kto myśli za mało!

(Naprzemian podnosi drugą rękę z grzebieniem)

Błąd zmniejsza kto doń się sam przyzna,

Jak ty dziś — coś bąka strzeliła.

TOSIA (z wielką powagą).

Wiem przecież!... Francuska mówiła,

Że ksiądz to nie całkiem mężczyzna.

Pani ROLSKA.

Masz! ktoś jej powiedział co wiedział;

Ta wierzy w androny — o zgroza!

Dobrze to mój Pafnuś raz wyrzekł:

»Dziewczyna to niby jak koza,

»Dopokąd...«

(Wchodzi pan Wojciech i staje przed nią)

Waść po co tu przyszedł?

Masz w czubie!

Pan WOJCIECH.

Cynamon już wyszedł.

Pani ROLSKA.

Gdzie? ... jaki cynamon? do czego?

Pan WOJCIECH.

No!... względem wigoru... do tego...

Do miodu. — Miód słaby... Kosztuję...
Kosztuję... wigoru nie czuję,
Więc sypię cynamon a sypię...
Kosztuję... miód pachnie, nie szczypie.
Być może, *censeo, suppono*:
Za mocną mam głowę ja pono!
Król na niej się poznał... rzecz stara...
(Do siebie)
Król... *rex*... król!

Pani ROLSKA.

Od miodu mi wara!
Dziś z tobą gadanie daremne.

Pan WOJCIECH (do Stasia — po cichu).

Król o mnie wie, o mnie — nad Niemnem!
Wie o mnie, Doliwie... Mam w herbie
Trzy róże...

(Chwytając za karabelę — głośno)

Kto temu zaprzeczy,
To szablę mą na nim wyszczerbię!!

Pani ROLSKA.

Chodź, chodź - no — już bajesz od rzeczy;
Ja tracę spokoju ostatki...

(Odchodzi z p. Wojciechem).

Pan WOJCIECH (idąc, zwraca się do Stasia).

Doliwa!... egzemplarz to rzadki!

(Wychodzą).



PAN WOJCIECH.
Za mocną mam głowę ja pono!



SCENA VII.

STAŚ i TOSIA.

(Staś bierze ją za rękę i prowadzi pod lipę — tam na ławeczce pod obrazem siadają).

STAŚ.

Siądźmy sobie Tosiu teraz...
Czy myślałaś o mnie nieraz?

TOSIA.

Gdyś odjechał, tom została
Smutna i milcząca.
Czułam jak gdyby się rwała
Nitka nas wiążąca.
Później się rozweseliłam
Zwolna, pomaleńku...
I znów takąsamą byłam
Jak dawniej — Stasičku.
Przeszło lato, przeszły żniwa
Przyszła jesień chłodna,
Ja biegałam wciąż szczęśliwa
Wesoła, swobodna.

Liście spadły,
Kwiatki zbladły,
Dąb się zarumienił,
Przyszło zato
»Babie lato...«
Humor mi się zmienił.

Od tej pory, twojej Tosi
Było smutniej... gorzej...
Aż raz — widzę, jak się wznosi
»Przędza Matki Bożej«

Leci...

Świeci...

Cała biała...

Wzrok mój za nią pędzi,
Patrzę: Przędza się wstrzymała
Na krzyża krawędzi.
To się wznosi... to się zniża...
Zawisa na chwilę...
Tam... u ramion tego krzyża...
Wiesz?... tam! na mogile.
To się wznosi, to się zniża,
Na krzyża ramieniu...
Tyś mi wtedy u stóp krzyża,
Zjawił się w wspomnieniu.
Przędza moja, gdzieś na chwilę
Odleciała sobie...
Ja zostałam na mogile
Z myślami o tobie.
Od tej chwili czasu kawał...
Pajaczek nie przędzie...
Tyś mi jednak w myśli stawał,
Przed oczyma — wszędzie!
Tak o niczem nie wiedząca
Popchnęła mię w troski
Ta!... na krzyżu się chwiejąca...
Przędza Matki Boskiej.

STAŚ.

Jam o tobie śnił niemało;
Snami temi żyłem.
Obraz twój wywoływało
To — co tutaj skryłem!

(Wyjmuje z kieszeni i pokazuje Tosi *etui* w formie pugilaresu)

Za to niósłbym życie w darze!
Oddałbym niebiosy!

TOSIA.

Pokaż!

STAŚ.

Później ci pokażę...

(Kładzie *etui* obok na ławce — po chwili)

... Jak piękne masz włosy...

Daj twą główkę, daj bez trwogi...

Tu... Serce uczujesz.

(Opiera jej główkę na swej piersi i całuje ją).

TOSIA.

Ty mię teraz, Stasiu drogi,

Inaczej całujesz!

Teraz... coś mi oddech tłumi...

Przechodzą mię dreszcze...

W sercu ściska... w uszach szumi...

(Po chwili)

Pocałuj mię jeszcze!

STAŚ.

Słowa twe w duszę mi płyną

Jak aniołów głosy.

Tosieńko! tyś mi jedyną...

Pani ROLSKA (ukazuje się w oknie i woła)

Tośka! choć pleść kosy!

(Tosia wstaje i wybiega).

STAŚ.

Biedna moja Tosia mała

Ja ją kocham szczerze.

(Patrzy za kulisy)

Idzie Laura w blaskach cała...

Czegoś lęk mię bierze.

(Po chwili)

Słusznie mnie »chłopczyną« zowie!

Niechże bojaźń moją

Skryje pazia strój.

(Uderza ręką po szpadzie)

Paziowie

Kobiet się nie boją!

SCENA VIII.

STAŚ i LAURA.

(Laura wchodzi z bukietem w rękę z prawej strony ogrodu).

LAURA.

Cieszę się, że pana zastaję. —

Choć wasze porzucę ognisko,

To przecież tak mi się wydaje,

Iż myślą będziesz mi wciąż blisko.

Odpowiedz! pytam cię z ufnością.

STAŚ.

O pani! z największą pewnością.

LAURA.

Mówisz to na zimno... banalnie!...
Grzecznością oziębiasz jak lodem.

STAŚ (na str.).

Ależ bo ładniutka... fatalnie!...

(Do Laury)

Czasami... gonimy za chłodem
Z umysłu.

LAURA.

Dziś słońce nie pali.

STAŚ.

Czasem...

LAURA.

Cóż?

STAŚ.

Usteczka z korali...

Promień ócz czasami...

LAURA (przerywając).

Nam wspólną

Sympatya do róży. — Ta miewa

Jak sędzę sympatyę ogólną...

To trochę jej urok przyćmiewa.

Nieprawdaż?

STAŚ (skonfundowany).

...Przyćmiewa w istocie.

LAURA.

Lecz kwiatów tysiące i krocie!
Co lubisz najbardziej po róży?
Odpowiedz... wiedziećbym to rada?

STAŚ (j. w.).

Dlaczego tak pani... mnie bada?

LAURA (podaje mu ramię i przechodzi się z nim po scenie).

Bo z gustów o ludziach się wróży.
Lawater w twarz każe spoglądać,
Gdzie dusza treść swoją wytłacza.
Ja — wolę te kwiaty oglądać,
Któremi się człowiek otacza.
Bo w kwiatach, w ich kształtach, w ich woni,
Kolorach... w tem wszystkim... myśl mieszczę,
Nie znoszę krzykliwej piwonii,
Z niezapominajką się pieszczę,
Przed bobem idyotą ucieka
Wzrok; polna pociąga mię róża,
Heliotrop ubóstwiam... z daleka...
Bo zbliśka swą wonią odurza.
Elegant... lecz wonią zbyt głośny.
Aster... choć przystojny, nieznośny!
To stary kawaler. Azalie
Tak ładne — lecz zimne i sztywne —
Lub lasów księżniczki konwalie
Pięknością i smutkiem swym dziwne.
Kwiat duszę rozjaśnia, lub chmurzy.
Cóż lubisz najbardziej po róży?

STAŚ.

Przyznaję się szczerze i chętnie
Ja — lubię gwoździki namiętnie.

LAURA (z uśmiechem).

Namiętnie ?

STAS.

Namiętnie !

LAURA.

Wiedziałam !

STAŚ.

Zkąd o tem ? ...

LAURA.

Z twych oczu co świecą.

STAŚ.

Czyż można ? ...

LAURA.

W twych oczach czytałam ...

Czytałam to sztuką kobiecą.

STAŚ.

Przechodzi to moją pojętność.

Cóż gwoździak oznacza ?

LAURA.

Namiętność !

STAŚ.

Dlaczego ?

Pierwiosnki.

4

LAURA.

Gdy żądasz — wyjaśnię.

(Ukazuje mu bukiet)

Na szczęście mam gwoździak tu właśnie.

(Idzie z nim do altany, gdzie siadają)

Siądź bliżej.

STASZ (przysuwając się).

Tak...

LAURA.

Bliżej.

STASZ (j. w.).

A zatem?...

LAURA.

Patrz!... jakim ten świeci szkarłatem.

Na jego patrz listki — ich zwoje,

Jak one dziwacznie się płaczą...

Kłębią się, gwałtownie się łączą...

Tak świeże — a jednak pomięte,

Swobodne — choć razem ściśnięte.

Patrz teraz na listków tych brzegi:

Starganych skał istne szeregi

Jak ponad krateru urwiskiem...

Szalonym je łączy uściskiem

Ta lawa co z niego wybucha.

Lecz... pan mię uważnie nie słucha...

STASZ (pomieszany).

Ja... słucham... lecz... włosy twe pani

Zakryły mi widok gwoździaka.

LAURA (odgarnia włosy).

Przepraszam...

STAŚ (na stronie).

Podobna otchłani

Co ciągnie i strachem przenika.

(Bierze ją za rękę — z uczuciem)

O Lauro!!

LAURA.

Cóż „*Laura*“ tu znaczy!

STAŚ.

Ten gwoździk...

LAURA (wstaje).

Nim się pan tłumaczy!

Zbyt widzę drażliwy to temat,

Jak cały mój kwiatów systemat.

Pan Stasio wrażliwy — bo młody.

Więc skończmy.

STAŚ.

Są nieraz powody...

(Z wyrzutem)

Zbyt przykrą dostałem dziś lekcję.

(Odchodzi na bok).

LAURA (po chwili).

Żal mi cię... Rozjaśnij pan czoło...

Dam za to gwoździków kolekcję.

(Po chwili)

Narwiemy je razem — wesoło —
Oboje — okryci tym kwiatem.
Ty... wiosną zakwitniesz, ja — latem.
Daj ramię, pójdziemy jak dzieci
Przez trawy, przez rosy — tym jarem...

(Podaje mu ramię i odchodzą)

Ciężę ci?

STAŚ.

Z tak miłym ciężarem...

LAURA (grożąc mu).

Ej Stasiu! próbujesz raz trzeci
Skrzydełek...

(Wychodzą).

SCENA IX.

(Tosia wychodzi z ganku, w nowej długiej sukience. Idąc, często ogląda się poza siebie).

TOSIA.

Jak panna wyglądam.

Z radością i trwogą spoglądam
Czy fala tej długiej sukienki,
Uniesie mię w szczęście czy w męki.
Od rana mi mówią: »bądź grzeczną!
»Bądź grzeczną, roztropną, stateczną«
Mówią mi, że tylko »dziewczyną«
Nie »panna« może być dziecinną.
Mój Boże! czyż moja w tem wina,
Gdy tak mi dziś trudno być inną.





Pomału już ja się w to włożę...
Pomyślę... plan sobie ułożę.
Gdy pójdę ze Stasiem w niedzielę
Do lasu, gdzie grzybów tak wiele —
A Stasio, gdy zacznie mię prosić,
By mógł mię przez strumień przenieść —
Więc, choć mi to przyjdzie z przykrością,
Choć może przepłacę to zdrowiem,
Choć z żalem, to jednak odpowiem:
»Dziękuję« — to będzie: *grzecznością*.
Wieczorem mój Stasio się zbliża
I woła: »Pobiegniem do krzyża,
»Tam kwiatki powędły ci pewnie«;
Choć będzie mię prosił tak rzewnie.
Chociaż mi poszepnie do ucha:
»Idź Tosiu dziś taka posucha!
Choć lecieć z nim radabym z duszy,
Choć przykro mi będzie okropnie,
Odpowiem: »Suknia się zapruszy,
»Nie pójdę« — to będzie: *roztropnie*.

(Siada zamyślona pod lipą)

Gdy Stasio mię spyta: »Pamiętasz?
»Gdyśmy to chodzili na cmentarz,
»I gdyśmy na grobie twej matki
»Barwinek sadzili i bratki,
»A tyś mi z cieniutkich plecionek
»Upletła na palec pierścionek
»Bym myślą przy tobie był wiecznie!
Odpowiem, — choć serce się ściśnie
I w oku łza pewnie zabłyśnie:
»Dzieciństwo«. — To będzie: „statecznie“.

(Wzruszona wstaje — przechodząc przez scenę, patrzy za kulisy)

Ach! patrzcie!... Nadchodzą oboje...
Staś z Laurą, pod rękę... we dwoje...
Staś smutny, nie mówi nic... słucha...
Laura mu coś szeptze do ucha.
Mnie... smutno tak samo... i bije
Mi serce. — Na chwilę się skryję...
I wyjdę... Staś widząc panienkę
Dorośłą, wnet poda mi rękę,
I pójdzie też ze mną spacerem
Jak z panną... pod rękę... szpalerem.

(Kryje się za drzewa bocznych kulis).

SCENA X.

STAŚ i LAURA.

(Staś pod rękę z Laurą wchodzi na scenę, dążąc ku altanie).

STAŚ.

Usiądzmy, isć dłużej męcząco.

LAURA.

Co panu?

STAŚ.

To przejdzie... Gorąco!

(Siadają w altanie, Staś ociera czoło).

LAURA (podając mu swoją chustkę).

Weź moją... ja sędzę przeciwnie...
Dzień chłodny.

STAŚ.

Tak czasem się zdarza.

LAURA (j. w.).

Weź moją... Cóż, chłodniej?

STAŚ (ocierając czoło chustką Laury).

To dziwnie...

Woń chustki mię bardziej rozmarza.

LAURA.

To przejdzie.

STAŚ (pada przed nią na kolana i całuje jej rękę).

Nie przejdzie...

LAURA.

Co tobie?

STAŚ.

Daruj mi!... Sam nie wiem co robię...

LAURA (wzruszona — po chwili).

Rozmarza... Więc nie płoń marzenia!

Niech ono się zmieni w sen złoty!

(Z uczuciem)

Gdy kiedyś cię dotkną zwątpienia,
Nieszczęścia, zawody, zgryzoty,
To niechaj cię wówczas wspomnienie
Tej Laury... a wraz z nią tej chwili...
Uniesie po nad to cierpienie,
Na skrzydłach tęczowych motyli.

SCENA XI.

Cisami i TOSIA.

(Tosia niewidziana przez nich, wchodzi i staje zdziwiona).

TOSIA.

To Stasio?!... u nóg jej tam kłęczy?

U nóg jej tam kłęczy?... dlaczego?...

Dlaczegoż ten widok mię dręczy

Jak gdyby popełniał coś złego...

Za rękę ją bierze... całuje...

Dlaczegoż ogarnia mię trwoga?!

STAS (do Laury).

O Lauro! o moja ty droga!

Za chwilę tę błogą dziękuję.

TOSIA (z wzrastającą rozpaczą).

O moja ty droga?!... Ta chwila

(Chwyta się za czoło)

Mój umysł przygnębia, zamąca...

Z przed oczu zasłonę uchyla...

W nieznane mię światy potraça...

Nieznane mi myśli nasuwa...

(Zbliża się do lipy środkowej).

Pcha naprzód... do miejsca przykuwa...

(Opiera rękę o drzewo)

Za serce mię chwyta i... szarpie

Jak gdyby targały niem harpie!

Boże mój!

(Pada na ławkę z odwróconą do altany twarzą).



STAŚ.

O Lauro! o moja ty droga!
Za chwilę tę błogą dziękuję.



LAURA (do Stasia).

U nóg mych mój Stasiu
Z westchnieniem gorącym, a cichem —
Podobnyś do kwiatu, co patrzy
W błękity, otwartym kielichem.
Dłoń moja, tak wątła, tak mała;
Znajdzieź się w kobiecie ta siła,
Któraby kwiat ten złamała?
Ku ziemi zwróciła?!
(Całuje go w czoło)
Tyś... dziecko...

STAŚ (chwytając ją w pól).

Co czuje i kocha!

LAURA.

(Odrzuca go i wybiega z altany. Spozstrzega Tosię pod lipą leżącą).

Co widzę?!

(Wraca ku altanie — do Stasia)

Uciekaj! uciekaj!

Tamtędy!

(Zwraca go poza altanę. Staś wybiega nie widząc Tosi. Laura zbliża się do omdlonej)

Sprawdziłam me słowa.

(Cuci ją)

Na szczęście karetą gotowa...

Szaloneż bo serce w mem łonie!

(Wołając)

Wojciechu!! podawać każ konie.

(Idzie w głąb sceny, gdzie się zatrzymuje).

SCENA XII.

LAURA i TOSIA.

(Tosia podnosi się na ławeczce — Laura w głębi sceny).

TOSIA (d. s.).

Czy to sen... czy mara?... Tu rana
Z najdroższej zadana mi ręki.
O matko!

(Kłęk przed obrazem Matki Boskiej na lipie)

Mateczko kochana!

Wstań z grobu do twojej Tosieki...

LAURA (d. s.).

Widok ten pali mię zarzewiem...
Dręczy mię... przechodzę katusze...
Co powiem jej? czuję, że nie wiem.
Lecz czuję, że zostać tu muszę.

TOSIA (j. w.).

Mateczko! przedemną pochyłość...
Dłoń podaj... upadam... gdzieś lecę!
Twojej się oddaję opiece.

(Powstaje)

Co to jest?!?

LAURA.

(Zbliża się do niej szybko — mówi z energią).

Zbierz siły... to... miłość!!

TOSIA.

Czytałam ja o niej. W ukryciu
Widziałam ją jasną i szczytną,
Anielską!...



TOSIA.

Mateczko kochana!

Wstań z grobu do twojej Tosieńki...



LAURA (z goryczą).

W marzeniach! lecz w życiu...

»Pierwiosnki« inaczej w niem kwitną.

(Po chwili)

Ja ciebie nie chciałam zdradziecko
Podchodzić. Patrz Tosiu! Tyś dziecko...
Ja — klęczę... Dziewczątko ty moje!
Daruj mi! Czy kochasz mię jeszcze?
Proszę cię... całuję cię... pieszczę...
Powiedz mi!

TOSIA (z żalem).

Ja... pani się boję.

LAURA (gorączkowo).

Chodź! przejdź się... chodź! To ci pomoże...

(W celu odejścia bierze Tosię za rękę — posłuszną jej machinalnie — i spostrzegą leżący na ławeczce pugilares Stasia; — chcąc jej myśli rozerwać zwraca Tosi uwagę na to).

Zgubiłaś coś, widzisz?

TOSIA.

Być może...

LAURA.

(biorąc pugilares do rąk)

A!... ładny, gustowny...

TOSIA (na stronie).

To jego...

Zobaczę — chciał życie za niego —
Chciał przecież »nieść życie w ofierze«.

Pierwiosnki.

LAURA (otwiera pugilares).

Twój portret?... z kąd on się tu bierze?
Bławatek — wsążeczka — i włosy?

TOSIA.

To Stasia.

LAURA (do siebie).

To Stasia!... Niebiosy

Nie skąpią mi widzę pomocy!

(Głośno).

Tosieńko!... w pochmurnej tej nocy,
W burzliwej... patrz!... słońce ci wschodzi.
Oboje kochacie się... młodzi...
Więc serca się wasze kołyszą
Jak fale jeziora Thun'skiego*),
Bez przerwy, czy z wichrem, czy z ciszą,
Rozmawia alpejski brzeg jego.
Staś kochał i kochać cię będzie.
On młody — wierz sercu młodemu!
Niech ufność twą znowu posiędzie...
Wybacz mu, dłoń podaj znów jemu.

(Po chwili)

Bo widzisz... są rzeczy... są nieraz...
Których ty nie pojdziesz dziś... teraz.
Mężczyźni... młodzieńcy... o tyle...
Tosamo — na równi nam stoją,
Iż... — mają słabości... złe chwile.
Mnie trudno... dziś całą myśl moją
Przedstawić ci jasno — dobitnie.
Tys pączkiem... nim pączek rozkwitnie,

*) Jezioro *Thun*, w kantonie Berneńskim będące w bezustannym ruchu, prawdopodobnie z powodu prądów wewnętrznych i przepływającej przez nie »Aare«.

(Przypisek autora).

Nim przejmą słoneczne go blaski...
Panują przedświty... w nim brzaski
Pół-światła, pół-zmroku, pół-cienia.
Świat w pączku odmienny i inny!
Nie pojdziesz dziś słów mych znaczenia.
Wierz ślepo, że Stasio niewinny...
Pozostań... Ja odejść ztąd muszę.

(Na stronie)

Przysłę go — co stracił niech szuka! —
A dla mnie na przeszłość nauka... (Odchodzi).

SCENA XIII.

TOSIA później STAS.

(Tosia stoi nieruchoma. — Przegląda *etui* i składa wyjęte przedmioty w obok leżącą chusteczkę).

TOSIA (po chwili).

Zbolałam mam strasznie dziś duszę,
I serce cierpiące i chore.
Wszystko to napowrót zabiorę...
To — zwiędłe bławatki z mej kosy;
Wstążeczka różowa; me włosy;
Portrecik — podobny aż ludzi...
(Patrząc w ogród)

Pędzi jak szalony...

(Wstaje i odchodzi pod altanę — zostawiając *etui* na ławeczce).

STAS

(wbiega i na widok Tosi zatrzymuje się).

To ona?

Tą suknią tak mocno zmieniona?

Czyliżby wiedziała?... Nie... nie wie!...

Niepewność dręczy mię okropnie.

Trza mówić spokojnie, roztropnie.

(Zbliża się do Tosi)

Niedawno... przy tem tu... tam... drzewie —

Pod drzewem właściwie... gdzie byłem...

Drogie mi pamiątki straciłem.

TOSIA.

Co drogie — bardziej się szanuje.

STAŚ.

Nie drażń mię! bo nie wiesz co czuję

W tej chwili — i — ile się mieści,

W tej chwili w mej duszy boleści;

Bo nie wiesz, jak straszną ironią

Twe słowa w mej duszy dziś dzwonią!

TOSIA (na stronie).

Dlaczego się słów mych przestraszam?

STAŚ.

(Spostrzegłszy *etui* leżące pod drzewem).

Widzę je... Tosieńko!... przepraszam!

(Idzie ku drzewu)

Nadzieja co gaśła, znów błysnie!

(Bierze *etui* — otwiera — patrzy zdziwiony — opuszcza je z rąk na ziemię)

Wiedziała!... zabrała umyślnie!! (Wychodzi).

TOSIA.

(Spieszy w stronę, w którą odszedł, staje i patrzy za nim).

Zbladł cały, na twarzy się mieni...

Widzę to dokładnie, bo z bliska.

To blednie, to znów się czerwieni,
A z oczu mu straszny żar błyska.
Na piersi opada mu głowa...
Powieka opada na oczy,
A z pod niej, jak perła się toczy
Łza!.....

.....Łza ta, starczy mi za słowa!
(Wybiega).

SCENA OSTATNIA XIV.

Pani ROLSKA wchodzi z LAURĄ, później TOSIA i STAŚ.

Pani ROLSKA.

Jak widzę, tyś mocno wzruszona. —
Czyżby miód?... Nie byłaś przy miodzie?

LAURA (z uśmiechem).

Ja losem Wojciecha strwożona!...
Bawiłam z młodymi w ogrodzie...
Spędziłam tu z nimi chwil kilka.

Pani ROLSKA (patrzac w ogród).

O wilku tu mowa, masz wilka!
Patz! widzisz?... kłopoty te moje...
Patz! znów się całują oboje.

(Patrzą chwilę).

Chodź za tem, jak z batem za pługiem!
Czy z dala pilnujesz, czy z bliska.
Wymyka się jedno za drugim
I w oczach, całuje się — ściska.
Czy im kto lubczyku gdzie zadał?
Dobrze to mój Pafnuś powiadał:
»Dziewczęta czy na wsi, czy w mieście«...

LAURA.

(Przerywając — do siebie).

Oddycham spokojnie... nareszcie!

Pani ROLSKA.

Oddychasz?... przerwałaś mi słowo...

(Patrzy w ogród)

Całują się — widzisz? — na nowo.

(Woła)

Chodźcie tu!... Nie... razem oboje!

(Do Laury)

Chciał zmykać, lecz na tem się znamy!

(Z irytacją)

Już ja im tu kurtę dziś skroję!

TOSIA.

(Wbiega — trzymając za rękę Stasia).

Cioteczko! wiesz?... my się kochamy!

Staś kocha mię szczerze, serdecznie...

Ja jego... Wiesz? będzie tak wiecznie.

Mówił mi już dawno przed laty,

Że weźmie mię kiedyś za żonę.

Pani ROLSKA (do Stasia).

A! to co?

LAURA.

Biorę go w obronę!

Pani ROLSKA.

Fiu, fiu, fiu! masz djable roraty!

Mecenas im rośnie z pod ziemi!

(Na stronie — bez gniewu)

Lecz co ja tu pocznę dziś z niemi?!

A to mi historia zabawna!

I Pafnuś by głowę mozolił...

STAŚ i TOSIA (całując ją w rękę).
My już się kochamy oddawna!

Pani ROLSKA.
Oddawna? A kto wam pozwolił?

STAŚ (j. w.).
To przecież nic złego...

LAURA.
(Całuje Rolską w ramię).
Przeciwnie!...

TOSIA.
(Całuje Rolską w rękę).
A czasem... tak nawet przyjemnie.

Pani ROLSKA (po chwili).
Proście mię szczerze. Ha! dziwnie!...
Co spało, budzicie dziś we mnie.
To było mą myślą tajemną
Połączyć was kiedyś statecznie.
Co chcecie robicie dziś ze mną!

LAURA.
(Ściska Tosię i podaje rękę Stasiowi).
»Pierwiosnki« niech kwitną wam wiecznie!

Pani ROLSKA.
Lecz... trzeba poczekać!...
(Staś i Tosia milcząc ponawiają prośbę)
Czekajcie
Powiem coś!... Do słowa przyjsć dajcie!
(Do Stasia)
Uważaj by kto mi nie przerwał.

STAŚ.

(Oglądając się naokoło).

Nie przerwie...

Pani ROLSKA.

(Podchodzi naprzód sceny)

Więc...

STAŚ (kończąc).

Bo by oberwał!

Pani ROLSKA.

Więc, ja wam rozwiążę zawilość!

STAŚ.

Lecz...

Pani ROLSKA (stukając łaską).

Cicho! sam wszczynasz dysputę.

Mój Pafnuś powiedział: »Że miłość,
»Aczkolwiek«.....

(Kurtyna spada)

Masz babo redutę!?!



F. 5685

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

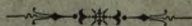
NAKLADY I DZIEŁA KOMISOWE
księgarni, składu nut i ekspedycyi czasopism
W. HOSCHEKA I SPÓŁKI
we Lwowie, plac Maryacki, liczba 10.

Książki:

Arcydzieła poetów polskich z objaśnieniami profesora P. Parylaka:	
1. Malczewski , Marya	—30
2. Słowacki , Ojciec zadżumionych	—10
3. Kochanowski , Treny	—30
Louis , Ustawa z dnia 27. paźdź. 1849. r. o postępowaniu sądowem w sprawach o naruszenie posiadania	—60
— Ustawa z dnia 16. listopada 1858. r. o postępowaniu sądowem w sprawach najmu i dzierżawy	—60
Łoś , Z różnych pułków. Opowiadania i nowele. 2 tomy	240
Medvey , Księdza Kneipp'a wodoleczenie	—60
Rojan , Tymko Medier. Powieść współczesna.	2—
Semkowicz , Walka o monarchią 1288 do 1294. (Ustęp z dziejów piastowskich)	—60
Thullie , Przyczółki i filary kamienne mostów drewnianych i żelaznych	2—

Nuty:

Fall , op. 210. Poezya i proza, walce	1—
— op. 211. Pedagogia, polka francuska	—60
— op. 212. Valses de Casino.	1—
— op. 213. Trzeci Maja, polonez	1—



F

5685